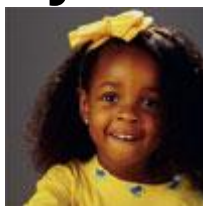


Artykuł pochodzi ze strony

<http://kiosk.onet.pl/art.html?NA=1&ITEM=1228490&KAT=242>

Ile mamy narodów?



Na naszych oczach rodzą się w Polsce nowe narody, powstają nowe języki

W warszawocentrycznym spojrzeniu jesteśmy społeczeństwem jednonarodowym. To, że mamy mniejszości, uświadamiamy sobie zwykle albo podczas imprez popularyzujących ich kulturę, albo w przypadku lokalnych konfliktów społecznych.

WALERIA KOŻUSZNIK

2005-05-13

Na naszych oczach rodzą się w Polsce nowe narody, powstają nowe języki. Mieszkając chociażby w Warszawie, nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak na obrzeżach naszego państwa mniejszości narodowe i etniczne, „inni” i „obcy”, budują swoją tożsamość wobec „większości” Polaków.

Grant KBN „Mniejszości narodowe i etniczne w dyskursie publicznym w Polsce w latach dziewięćdziesiątych. Współczesność i odwołania historyczne”, prowadzony przez dr. Sławomira Łodzińskiego z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, wyrósł właśnie z pytania: jak przedstawiciele mniejszości i większości widzą swoje miejsce w państwie polskim po 1989 r.?

Niemcy w domu

Trudno nie zauważyć, że w tym czasie w krajobrazie naszych miast pojawili się rumuńscy Romowie i Wietnamczycy. Wielu Wietnamczyków ma polskie obywatelstwo i na stałe mieszka u nas. A mimo to nie tworzą mniejszości narodowej. Istnieje bowiem różnica między potocznym czy też „ulicznym” postrzeganiem mniejszości narodowej, a jej polityczną czy prawną definicją. Przyjęta przez Sejm 6 stycznia Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym uznaje za mniejszości narodowe grupy stare, tradycyjne, obecne na terytorium Polski co najmniej od stulecia. To zaś wyklucza z definicji mniejszości narodowych wszelkie młode społeczności o charakterze emigracyjnym. Stąd też próżno szukać w ustawowym spisie mniejszości narodowych i etnicznych nie tylko Wietnamczyków, ale również Greków i Macedończyków, którzy jeszcze do końca lat 80. zachowywali u nas status odrębnej grupy.

Największym fenomenem lat 90. było ujawnienie się mniejszości niemieckiej. Do końca poprzedniej dekady żyliśmy w przekonaniu, że w Polsce Niemców po prostu nie ma. Aż tu jesienią 1989 r. kanclerz Helmut Kohl spotyka się z Tadeuszem Mazowieckim na mszy pojednania w Krzyżowej, czemu towarzyszy demonstracja ludności narodowości niemieckiej. Okazało się, że owszem, Niemcy są w Polsce i bardzo szybko stali się największą mniejszością narodową zarówno na Śląsku Opolskim, jak i w całym kraju. Mniejszością, której znaczenie polityczne ujawnia się np. podczas głosowania w Sejmie.

Kim jesteśmy?

Niejednoznaczne zdanie na temat swojej identyfikacji narodowej mają natomiast Łemkowie. Spora część uważa się za grupę etnograficzną, górali łemkowskich i silnie podkreśla swoją ukraińską narodowość. Ale inni mówią otwarcie, że są łemkowskiej (rusińskiej) narodowości. Tym, co w końcu przesądziło o zatwierdzeniu przez ustawę odrębnej łemkowskiej mniejszości etnicznej, było wprowadzenie pod koniec 1992 r. języka łemkowskiego do kilku szkół pod Krynicą.

Na drugim końcu Polski przez ostatnie 15 lat Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie zajmowało się odnowieniem swej mowy, akcentując, iż Kaszubi to ludność polskiej narodowości, ale

posługująca się językiem kaszubskim. Językiem, a nie – jak zwykliśmy do tej pory mówić – gwara czy dialektem. Dzisiaj naucza się go w szkole, po kaszubsku mówi się w lokalnym radiu i telewizji, przetłumaczono Pismo Święte, a nawet ostatnio w Internecie pojawiło się narzędzie do sprawdzania poprawności gramatycznej. W efekcie ustawa nie chroni Kaszubów jako odrębnej społeczności – chroni ich język jako język regionalny. Nie oznacza to, że Kaszubi nie mają problemów z identyfikacją narodową – do dziś dzieli ich głęboki spór: kim jesteśmy? Czy grupą etno-regionalną, jak do tej pory chciała większość, czy też odradzającym się narodem? W nowych władzach Zrzeszenia, które wybrano parę miesięcy temu, zwyciężyła opcja ewolucyjnego dochodzenia do praw narodu.

Mój język – mój naród

Debata nad ustawą, a zwłaszcza spis powszechny podgrzały dyskusję o tożsamości mieszkańców Śląska. Narodowość niemiecką wybrało tam 153 tys. osób, natomiast aż 171 tys. Ślązaków zadeklarowało narodowość śląską. A więc jest ogromna grupa ludzi, która podkreśla odrębną narodowość, a jednocześnie państwo polskie nie uznaje jej jako mniejszości narodowej. W najbliższych latach będzie to zapewne jeden z większych problemów Śląska. W przeciwieństwie do Kaszubów, którzy są raczej jednorodną społecznością, wiejsko-małomiasteczkową (w pozytywnym znaczeniu tego słowa), organizacyjnie i politycznie zjednoczoną, Ślązaków, żyjących na zindustrializowanym obszarze, poddanym głębokiej transformacji, dotyka polityczny i identyfikacyjny podział.

Zresztą na Śląsku już od stulecia występują różne opcje: niemieccy Ślązacy, Ślązacy-Polacy, bardzo akcentujący swoją polskość, jak i śląscy Ślązacy. Ci ostatni mają wykształconych liderów, czytanych w najnowszej literaturze socjologicznej, podkreślających swoją tożsamość z wyboru, ale i świadomych tego, że ich głównym problemem jest język. Inaczej niż na Kaszubach, gdzie nikt nie kwestionuje istnienia języka regionalnego, na Śląsku nie mówi się o języku, lecz o gwarze śląskiej lub etnolekcie. Przyszłość narodowości Śląskiej w dużym stopniu zależy więc od udanej próby standaryzacji, kodyfikacji gwary śląskiej jako języka. A to będzie bardzo trudne

Nowe możliwości

Grupy wybijające się na swoją narodową niepodległość chętnie sięgają po instytucjonalizację statusu etnicznego. Zapewnia im to pewne prawa: uprzywilejowanie w ordynacji wyborczej, finansowanie działalności kulturalnej, obchodzenie swoich świąt według własnego kalendarza. Wolność stowarzyszania się i zgromadzeń. Ustawa, przez wielu prawników oceniana jako akt prawny z górnej, europejskiej półki, rzeczywiście daje wiele uprawnień. Jest to wyzwanie nie tylko dla administracji państwowej, która skądinąd będzie musiała zapewnić warunki do ich realizacji, lecz i dla samych mniejszości, które będą musiały się zorganizować, wznieść ponad podziały, żeby wykorzystać nowe możliwości. Ale czy stać ich będzie na taką jedynomyślność?

Złe słowo: dyskryminacja

W długich rozmowach dr. Łodzińskiego z liderami mniejszości narodowych zaskakująco rzadko pojawiało się słowo: *dyskryminacja*, co wcale nie oznacza, że mniejszości czują się u nas aż tak dobrze. Boją się partii prawicowych, wypowiedzi ich przywódców, ale w tym kontekście raczej mówią o *trudnej, skomplikowanej sytuacji*. Nawet dane dotyczące ekonomii nie wskazują na to, że mniejszości znajdują się w gorszym położeniu. Jest jedna grupa – Romowie, która odbiega statusem materialnym od większości polskiego społeczeństwa, ale od 2000 r. funkcjonuje specjalny program pomocy dla społeczności romskiej, która zresztą przyznaje, że również skorzystała na reformach ustrojowych.

Jeśli polska wrogość wobec mniejszości czymś się wyróżnia, to swoją symboliką – a to napastliwa broszura, a to napis na murze, a to obraźliwy dowcip. Na zachodzie Europy dyskryminacja jest bardziej „twarda”, społeczno-ekonomiczna, często związana z fizyczną agresją i z powodu poprawności politycznej, rzadko wyraża się w słowach. W Polsce wiele sformułowań ciągle uchodzi politykom na sucho, a jak przyznają przedstawiciele mniejszości – agresja w sferze symboli bardziej bywa dokuczliwa niż agresja fizyczna.

Jednak najbardziej dojmujące dla mniejszości narodowych jest poczucie dyskryminacji historycznej. Mając zasadniczo odmienną przeszłość od historii oficjalnej, chcą, aby ich mniejszościowa historia, historia bardzo poważnych krzywd, znalazła miejsce w głównym dyskursie historycznym. Ten zwrot ku przeszłości, tak bardzo akcentowany, ma również

znaczenie czysto instrumentalne, ponieważ umacnia etniczność. Poważnym problemem staje się bowiem asymilacja, szczególnie szybka w przypadku młodego pokolenia.

Mniejszość w większości

Dzisiaj wyraźnie zarysowują się dwa modele integracji. Pierwsza opcja zakłada utrzymanie silnej identyfikacji narodowej, a zarazem współdziałanie z polską większością. Druga to bycie mniejszością w większości, czyli etniczność sytuacyjno-prywatna, publicznie niewidzialna. W domu, spotykając się we własnym gronie jesteśmy mniejszością, ale na ulicy, w pracy jesteśmy już tacy, jak inni. Patrząc na wyniki ostatniego spisu ludności widać, że grupą, która najlepiej wypadła w świadomości swojej tożsamości narodowej są Romowie. Oceniano, że jest ich w Polsce dwadzieścia parę tysięcy, z czego narodowość romską podało ponad 15 tys. osób. Tymczasem ze społeczności Ukraińców, którą szacowano na 250-300 tys., do narodowości ukraińskiej przyznało się zaledwie 36 tys.

Z perspektywy przepytanych przez dr. Łodzińskiego polityków, postawa wobec mniejszości sprowadza się do ograniczonej różnorodności i albo politycy chcą, żeby w sprawach mniejszości nic się nie zmieniało, albo wręcz podkreślają wyłącznie ich folklorystyczny wymiar – niech wzbogacają naszą kulturę odmiennym tańcem, jedzeniem, ale nic poza tym.

Dyskusja o innych zawsze otwiera dyskusję, kim my jesteśmy, jakie są granice naszej tożsamości do uznawania tożsamości innych? Okazuje się, że taką kulturową granicą dyskusji na temat pozycji i praw mniejszości w społeczeństwie są prawa językowe. Ponieważ bardzo mocnym wyznacznikiem polskości stała się obecność języka polskiego, w najbliższym czasie najwięcej emocji budzić będzie już samo pojawienie się np. na Śląsku Opolskim obok polskiej nazwy, nazwy niemieckiej. Ta obecność obcego języka, którą dopuściła nowa ustawa, dobitnie mówi nam, że obok nas żyją również inni, którzy mają swoje prawa mniejszości.

Ustawa z 6.01.05. wprowadza listę uznanych mniejszości narodowych: Niemcy, Białorusini, Ukraińcy, Czesi, Słowacy, Ormianie, Żydzi oraz mniejszości etnicznych: Romowie, Łemkowie, Tatarzy i Karaimi